



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 1
Tel. 28-59-59

ŻYCIE WARSZAWY

W
00-624 WARSZAWA
ul. Marszałkowska 3,5

wydanie

302

23 -12-77

Nr

z dn.

Z TEATRÓW STOLICY

665

WOJCIECH NATANSON

DWIE BURZE

Inscenizacyjne zamiary Stanisława Brejdyganta są wyraźne w pierwszej części „Burzy” Ostrowskiego, wystawionej w Teatrze Nowym. Reżysera interesowały psychologiczne motywy utworu, napisanego w 1859 roku. Są to, istotnie, sprawy pasjonujące. Chodzi o zawłóki, o zagadki, o komplikacje psychiczne, nie inteligentów, ludzi wyrafinowanych, schyłkowych, zmęczonych, ale właśnie prostych, naiwnych, działających instynktownie, żyjących intensywnie, żywiołowych. Widzimy, jak te rzekomo bezsporne, sprawy stają się zawiłe, złożone i trudne, jak się wymykają ocenom upraszczającym i schematycznym.

Oczywiście — w tak pojętym spektaklu — aktorzy mają wiele do powiedzenia. Ewa Wiśniewska gra młodą kobietę, która o niczym tak mocno nie marzy, jak o życiu spokojnym, uregulowanym, legalnym, obyczajowym i zwyczajowo bezpiecznym. Trudno mówić, by nie kochała swego, dość zresztą nieznosnego i niewdzięcznego, męża. Sama jakby się chciała ubezpieczyć przeciw pokusom własnego serca i zmysłów. Ale wszystko się zjawia przeciw niej, wszystko pracuje na jej zgubę. Cyniczna szwagierka, teściowa, tak tyrańska, że nawet syn z nią wytrzymać nie może — tym mniej synowa. Ow mąż wreszcie, pewny siebie, niczego nie dostrzegający. W kilku scenach, np. w rozmowie ze szwagierką, a szczególnie w momencie, gdy proponuje mężowi złożenie przysięgi, z góry samą siebie potępiającej, Wiśniewska daje wizerunek tej Katii; pozwala się też domyślać tego, co w jej osobowości jest tajemnicze, niezwykle, dla niej samej — groźne. Jakies sprawy, które się rozgrywają na pograniczu marzeń i pragnień, dążeń i samozahamowań, instynktów i lęków.

Ale i inne postacie „Burzy” poddane zostały podobnemu prawu. Nawet — owa groźna, staroświecka i brutalna wdowa. Gra ją Zofia Rysiówna. Ukazuje sadystkę, okrutnicę, beznamiętną wykonawczynię zasad obyczajowego terroryzmu, osobę silną w otoczeniu słabych, zde-

cydowaną na tle wahających się, a może i tęskniącą za jakimś jesiennym, spóźnionym, porywem ciepła, sympatii, przyjaźni.

Świadczy o tym, szczególnie, rozmowa z kupcem, granym przez Mariusza Dmochowskiego. Ow bogacz — to materiał, z którego Dmochowski po mistrzowsku korzysta. Pewny siebie, nieopanowany, kapryśny. Gdy mu wspominają o elektryczności, wywołującej burzę, wpada w oburzenie, pełne impetu. Gra Dmochowskiego tak jest finezyjna, że równouprawnione się stają dwie hipotezy. Albo kupiec symuluje oburzenie, by sobie dodać autorytetu, albo też naprawdę nie umie sobie wyobrazić innego wyjaśnienia zjawisk, jak animalistyczne, zbliżone do magil pierwotnej. Nie trzeba dodawać, że taka równowaga wrażeń jest triumfem aktorskiej sztuki. Już nie mówiąc o pysznej scenie, w której kupiec w specyficzny sposób, na wpół drwiący, mówi o symptomach swego kapryśnego usposobienia.

Jest w spektaklu kilka ról, pozornie mniej ważnych, które aktorsko zabrzmią ciekawie. Ludmiła Łączyńska jest potulną, ale i krytyczną służącą. Anna Ciepielewska — doświadczoną i chytrą patniczką — kleptomanką. Barbara Zgorzalewicz — fanatyczną purytaniczką na granicach szaleństwa. Jerzy Molga, grając niemądrego i zbyt ufego męża, ukazuje, tak-

że i w tym wypadku złożoność psychicznego fenomenu; jego Tichon, buntując się przeciw matce, nieuchronnie szkodzi i sobie i ukochanej żonie.

Ciekawym problemem wydaje się w spektaklu analogiczność zjawisk przyrodniczych i psychicznych. Nasyceniu powietrza parnością odpowiada rosnące napięcie emocji. Dwie burze! Po trochu, jak w słynnym spektaklu Strehlera „Awantury w Chłoggi”, tak dla nas pamiętnym...

Szkoda tylko, że niedostateczne zwrócenie uwagi na słyszalność, operowanie głosem i dykcją, odbija się na wartości spektaklu. Dotyczy to pań, a także Józefa Pierackiego, który swego mieszczańskiego samouka barwnie zarysowuje, zwłaszcza w starciu z kupcem. Ale pewne kwestie mówi — jakby szeptem. Może wynika to z warunków, stworzonych przez rozwiązania scenograficzne, opracowane według projektów Marcina Stajewskiego. Projektów ciekawie ujętych, operujących motywami starorusyjskimi, ale nowoczesnych, organizujących przestrzeń w sposób oryginalny, lecz utrudniających odbiór słowa.

Drugie zastrzeżenie nasuwa finał. Finezje psychologiczne, tak pięknie się rysujące w części pierwszej, roztapiają się pod koniec — w melodramatyzmie. Owo wykołajenie odbija się szczególnie na roli Ewy Wiśniewskiej, tak początkowo pięknej, a tak, pod koniec, mglistej... Prawie bezradnej.

A SZTUKA KULTURA SZTUKA

Z TEATRÓW STOLICY

WOJCIECH NATANSON

D W I E B U R Z E

Inscenizacyjne zamiary Stanisława Brejdyganta są wyraźne w pierwszej części „Burzy” Ostrowskiego, wystawionej w Teatrze Nowym. Reżysera interesowały psychologiczne motywy utworu, napisanego w 1859 roku. Są to, istotnie, sprawy pasjonujące. Chodzi o zawilości, o zagadki, o komplikacje psychiczne, nie inteligentów, ludzi wyrafinowanych, achiłkowych, zmęczonych, ale właśnie prostych, naiwnych, działających instynktownie, żyjących intensywnie, żywiołowych. Widzimy, jak te rzekomo bezsporne, sprawy stają się zawiłe, złożone i trudne, jak się wymykają ocenom upraszczającym i schematycznym.

Oczywiście — w tak pojętym spektaklu — aktorzy mają wiele do powiedzenia. Ewa Wiśniewska gra młodą kobietę, która o niczym tak mocno nie marzy, jak o życiu spokojnym, uregulowanym, legalnym, obyczajowo i zwyczajowo bezpiecznym. Trudno mówić, by nie kochała swego, dość zresztą nieznosnego i niewdzięcznego, męża. Sama jakby się chciała ubezpieczyć przeciw pokusom własnego serca i zmysłów. Ale wszystko się zjawia przeciw niej, wszystko pracuje na jej zgubę. Cyniczna szwagierka, teściowa, tak tyrańska, że nawet syn z nią wytrzymać nie może — tym mniej synowa. Ow mąż wreszcie, pewny siebie, niczego nie dostrzegający. W kilku scenach, np. w rozmowie ze szwagierką, a szczególnie w momencie, gdy proponuje mężowi złożenie przysięgi, z góry samą siebie potępiającej, Wiśniewska daje wizerunek tej Katii; pozwala się też domyślać tego, co w jej osobowości jest tajemnicze, niezwykle, dla niej samej — groźne. Jakież sprawy, które się rozgrywają na pograniczu marzeń i pragnień, dążeń i samozahamowań, instynktów i lęków.

Ale i inne postacie „Burzy” poddane zostały podobnemu prawu. Nawet — owa groźna, staroświecka i brutalna wdowa. Gra ją Zofia Rysiówna. Ukazuje sadystkę, okrutnicę, bezmyślną wykonawczynię zasad obyczajowego terroryzmu, osobę silną w otoczeniu słabych, zde-

cydowaną na tle wahających się, a może i tęskniącą za jakimś jesiennym, spóźnionym, porywem ciepła, sympatii, przyjaźni.

Świadczy o tym, szczególnie, rozmowa z kupcem, granym przez Mariusza Dmochowskiego. Ow bogacz — to materiał, z którego Dmochowski po mistrzowsku korzysta. Pewny siebie, nieopanowany, kapryśny. Gdy mu wspominają o elektryczności, wywołującej burzę, wpada w oburzenie, pełne impetu. Gra Dmochowskiego tak jest finezyjna, że równouprawnione się stają dwie hipotezy. Albo kupiec symuluje oburzenie, by sobie dodać autorytetu, albo też naprawdę nie umie sobie wyobrazić innego wyjaśnienia zjawisk, jak animalistyczne, zbliżone do magii pierwotnej. Nie trzeba dodawać, że taka równowaga wrażeń jest triumfem aktorskiej sztuki. Już nie mówiąc o pysznej scenie, w której kupiec w specyficzny sposób, na wpół drwiący, mówi o symptomach swego kapryśnego usposobienia.

Jest w spektaklu kilka ról, pozornie mniej ważnych, które aktorsko zabrzmiały ciekawie. Ludmila Łączyńska jest potulną, ale i krytyczną służącą. Anna Ciepielewska — doświadczoną i chytrą pątniczką — kleptomanką. Barbara Zgorzalewicz — fanatyczką purytanizmu na granicach szaleństwa. Jerzy Molga, grając niemądrego i zbyt ufego męża, ukazuje, tak-

że i w tym wypadku złożoność psychicznego fenomenu; jego Tichon, buntując się przeciw matce, nieuchronnie szkodzi i sobie i ukochanej żonie.

Ciekawym problemem wydaje się w spektaklu analogiczność zjawisk przyrodniczych i psychicznych. Nasyceniu powietrza parnością odpowiada rosnące napięcie emocji. Dwie burze! Po trosze, jak w słynnym spektaklu Strehlera „Awantury w Chiołgi”, tak dla nas pamiętnym...

Szkoda tylko, że niedostateczne zwrócenie uwagi na słyszalność, operowanie głosem i dykcję, odbija się na wartości spektaklu. Dotyczy to pań, a także Józefa Pierackiego, który swego mieszczańskiego samouka barwnie zarysowuje, zwłaszcza w starciu z kupcem. Ale pewne kwestie mówi — jakby szeptem. Może wynika to z warunków, stworzonych przez rozwiązania scenograficzne, opracowane według projektów Marcina Stajewskiego. Projektów ciekawie ujętych, operujących motywami starorusyjskimi, ale nowoczesnych, organizujących przestrzeń w sposób oryginalny, lecz utrudniających odbiór słowa.

Drugie zastrzeżenie nasuwa finał. Finezje psychologiczne, tak pięknie się rysujące w części pierwszej, roztaplają się pod koniec — w melodramatyzmie. Owo wykolejenie odbija się szczególnie na roli Ewy Wiśniewskiej, tak początkowo pięknej, a tak, pod koniec, mglistej... Prawie bezradnej.

Z TEATRÓW STOLICY

3

WOJCIECH NATANSON

D W I E B U R Z E

Inscenizacyjne zamiary Stanisława Brejdyganta są wyraźne w pierwszej części „Burzy” Ostrowskiego, wystawionej w Teatrze Nowym. Reżysera interesowały psychologiczne motywy utworu, napisanego w 1859 roku. Są to, istotnie, sprawy pasjonujące. Chodzi o zawiłości, o zagadki, o komplikacje psychiczne, nie inteligentów, ludzi wyrafinowanych, schyłkowych, zmęczonych, ale właśnie prostych, naiwnych, działających instynktownie, żyjących intensywnie, żywiołowych. Widzimy, jak te rzekomo bezsporne, sprawy stają się zawiłe, złożone i trudne, jak się wymykają ocenom upraszczającym i schematycznym.

Oczywiście — w tak pojętym spektaklu — aktorzy mają wiele do powiedzenia. Ewa Wiśniewska gra młodą kobietę, która o niczym tak mocno nie marzy, jak o życiu spokojnym, uregulowanym, legalnym, obyczajowo i zwyczajowo bezpiecznym. Trudno mówić, by nie kochała swego, dość zresztą nieznosnego i niewdzięcznego, męża. Sama jakby się chciała ubezpieczyć przeciw pokusom własnego serca i zmysłów. Ale wszystko się zmienia przeciw niej, wszystko pracuje na jej zgubę. Cyniczna szwagierka, teściowa, tak tyrańska, że nawet syn z nią wytrzymać nie może — tym mniej synowa. Ową maż wreszcie, pewny siebie, niczego nie dostrzegający. W kilku scenach, np. w rozmowie ze szwagierką, a szczególnie w momencie, gdy proponuje mężowi złożenie przysięgi, z góry samą siebie potępiającą, Wiśniewska daje wizerunek tej Katii; pozwala się też domyślać tego, co w jej osobowości jest tajemnicze, niezwykle, dla niej samej — groźne. Jakież sprawy, które się rozgrywają na pograniczu marzeń i pragnień, dążeń i samozahamowań, instynktów i lęków.

Ale i inne postaci „Burzy” poddane zostały podobnemu prawu. Nawet — owa groźna, staroświecka i brutalna wdowa. Gra ją Zofia Rysiówna. Ukazuje sadystkę, okrutnicę, bezmyślną wykonawczynię zasad obyczajowego terroryzmu, osobę silną w otoczeniu słabych, zde-

cydowaną na tle wahających się, a może i tęskniących za jakimś jesiennym, spóźnionym, porywem ciepła, sympatii, przyjaźni.

Świadczy o tym, szczególnie, rozmowa z kupcem, grany przez Mariusza Dmochowskiego. Ow bogacz — to materiał, z którego Dmochowski po mistrzowski korzysta. Pewny siebie, nieopanowany, kapryśny. Gdy mu wspominają o elektryczności, wywołującej burzę, wpada w oburzenie, pełne impetu. Gra Dmochowskiego tak jest finezyjna, że równouprawnione się stają dwie hipotezy. Albo kupiec symuluje oburzenie, by sobie dodać autorytetu, albo też naprawdę nie umie sobie wyobrazić innego wyjaśnienia zjawisk, jak animalistyczne, zbliżone do magii pierwotnej. Nie trzeba dodawać, że taka równowaga wrażeń jest triumfem aktorskiej sztuki. Już nie mówiąc o pysznej scenie, w której kupiec w specyficzny sposób, na wpół drwiący, mówi o symptomach swego kapryśnego usposobienia.

Jest w spektaklu kilka ról, pozornie mniej ważnych, które aktorsko zabrzmiały ciekawie. Ludmiła Łączyńska jest potulną, ale i krytyczną służącą. Anna Ciepielewska — doświadczoną i chytrą patniczką — kleptomanką. Barbara Zgorzalewicz — fanatyczną purytaniczką na granicach szaleństwa. Jerzy Molga, grając niemądrego i zbyt ufego męża, ukazuje, tak-

że i w tym wypadku złożoność psychicznego fenomenu; jego Tichon, buntując się przeciw matce, nieuchronnie szkodzi i sobie i ukochanej żonie.

Ciekawym problemem wydaje się w spektaklu analogiczność zjawisk przyrodniczych i psychicznych. Nasyceniu powietrza parnością odpowiada rosnące napięcie emocji. Dwie burze! Po trochu, jak w słynnym spektaklu Strehlera „Awanturny w Chioggi”, tak dla nas pamiętnym...

Szkoda tylko, że niedostatecznie zwrócenie uwagi na słyszalność, operowanie głosem i dykcję, odbija się na wartości spektaklu. Dotyczy to pań, a także Józefa Pierackiego, który swego mieszczańskiego samouka barwnie zarysowuje, zwłaszcza w starciu z kupcem. Ale pewne kwestie mówi — jakby szeptem. Może wynika to z warunków, stworzonych przez rozwiązania scenograficzne, opracowane według projektów Marcina Stajewskiego. Projektów ciekawie ujętych, operujących motywami starorosyjskimi, ale nowoczesnych, organizujących przestrzeń w sposób oryginalny, lecz utrudniających odbiór słowa.

Drugie zastrzeżenie nasuwa finał. Finezje psychologiczne, tak pięknie się rysujące w części pierwszej, roztapiają się pod koniec — w melodramatyzmie. Owo wykołajenie odbija się szczególnie na roli Ewy Wiśniewskiej, tak początkowo pięknej, a tak, pod koniec, mglistej... Prawie bezradnej.